

Nakład: 13 800 egz.
Nr indeksu 36 23 60
ISSN 0867-89-69
© Jagiellonia SA

MILITARNY MAGAZYN SPECJALNY

KOMANDOS

9 (217) 2011

7,90 zł

w tym 5% VAT

www.komandos.net.pl

**Zabić
Kaddafiego!**

str. 20-29

**Chinook
w ogniu**

str. 6-11

**Z Legią
w piekło...**

str. 38-43





W Legii Cudzoziemskiej spędziłem 8,5 roku. Zaciągnąłem się w 1996, w Paryżu. Tak rozpoczęła się moja przygoda, tak zacząłem też poznawać odległe kraje. W ten sposób zaczął swoją opowieść Krzysztof M., weteran Legii służący w 1. Regimentzie Cudzoziemskiej Kawalerii, uczestnik trzech interwencji na Wybrzeżu Kości Słoniowej w ramach Operacji „Licorne”.

Z Legią w piekle i w raju



Autor wspomnień
na Wybrzeżu Kości
Słoniowej
Fot. arch. KM

Kiedy się zaciągałem do Legii, co miało miejsce w Paryżu, była to druga połowa 1996 r., ze stolicy Francji przewieziono moją grupę ochotników na południe Francji do Aubagne. To właśnie tutaj odbyła się selekcja, testy sprawnościowe i psychologiczne, sprawdzanie kandydatów. Po przejściu wszystkich tych etapów selekcji trafiłem do „szkółki” Legii w Castelnaudary, potocznie zwanym Castel. Tu odbywało się coś, co w Polsce nazywa się „unitarką”. Ta moja droga do Legii zajęła pierwsze cztery miesiące mojej służby.

W marcu 1997 roku trafiłem do 3. Escadronu w 1. REC; taki dostałem przydział. Przez prawie dwa lata szkoliliśmy się na miejscu w Orange. Poznawaliśmy sprzęt, uczyliśmy się języka. Nauka języka odbywała się w drodze doświadczeń na własnej skórze. Powiem tyle, że nacisk kładziono wówczas na „fizykę” (kondycja fizyczna), a nauka języka odbywała się „przez nogi”. Co prawda na pół roku trafiłem do plutonu złożonego w zdecydowanej większości z frankofonów

i nieźle dali mi w kość, ale jakoś przeżyłem. Na mój pierwszy wyjazd czekałem do 1999 roku.

Gujana

Gujana Francuska to pełna egzotyka, trafiłem tam na 4-miesięczną turę wraz z moim Escadronem. Byliśmy wówczas w gościnie w stacjonującym na tym terenie 3. REI (Pułk Cudzoziemskiej Piechoty specjalizujący się w walkach w dżungli). Pułk ten na co dzień zajmuje się ochranianiem francuskich instalacji kosmodromu, skąd wystreliwuje się satelity i inne kosmiczne rakiety, a także zajmuje się patrolowaniem granic Francuskiej Gujany, poza tym to jeden z najbardziej doświadczonych ośrodków treningowych.

Uczyliśmy się tam specyfiki walki w dżungli; bardzo mi się to podobało, były marsze, pływanie pirogami, szkolenia na torze przeszkód, uznawanym za jeden z najtrudniejszych na świecie! Sztuka survivalu w dżungli czy patrole na granicy brazylijskiej. To była niesamowita adrenalina. Pomimo wielu zagrożeń, jakie tam czyhają na człowieka,

Checkpoint 2. REP
przy jednej z głównych
dróg komunikacyjnych
WKS, widoczna
wyrzutnia raketowa
MILAN
Fot. archiwum AJ



Pamiątkowy znaczek
25-lecia powstania DLEM



mnie nie spotkało żadne dramatyczne przeżycie. Trzeba było po prostu uważać i zachowywać podstawowe zasady bezpieczeństwa.

Dżibuti

Po powrocie z Gujany zbyt długo nie zagrzałem miejsca w jednostce, jeszcze w 1999 wyjechałem. Tym razem zostałem wysłany z Escadronem do innej zamorskiej bazy Legii – Dżibuti. Była to kolejna czteromiesięczna tura, i szkolenie warunkach pustynnych. Pełna ekstrema!

Dżibuti uchodzi za jeden z najbardziej gorących zakątków świata. Zarówno pod względem klimatu, jak i sąsiedztwa z opanowaną przez anarchię Somalią. Obecność wojsk francuskich, w tym Legii, na tym obszarze jest gwarancją stabilizacji tego zakątka. W tym gorącym miejscu stacjonuje od wielu lat 13. Półbrygada Legii Cudzoziemskiej (13. DBLE, w tym roku, 2011, jednostka ta definitywnie opuszcza Dżibuti i zostaje przeniesiona do Emiratów Arabskich). Z tej racji że „13” nie posiada sprzętu ciężkiego, nas przydzielono do stacjonującego nieopodal legionistów pancernego oddziału regularnej armii francuskiej (tzw. szlaborów), tam też zajmowaliśmy się naszymi czołgami.

Pobyt w Dżibuti oznaczał dalsze szkolenia; warto wspomnieć, że właśnie tam znajduje się jedno z trudniejszych miejsc w szkoleniu komandoskim, Commando Arta Plage (CECAP). Podobnie jak szkolenie komandoskie w Gujanie to w Dżibuti uchodzi także za bardzo elitarne. Jestem szczęśliwy, iż zaliczyłem oba.

W czasie mojego tournante (jak nazywa się inaczej MCD, czyli mission court duree) w Dżibuti brałem również udział w słynnym biegu Grand Bara (coroczny bieg na 15 km na pustyni, start zawsze następuje wczesnym rankiem, kiedy temperatura jest jeszcze w miarę znośna). To było dopiero przeżycie, przebiec ten w sumie niezbyt imponujący dystans, kiedy na starcie jest prawie dwa tysiące uczestników! Oczywiście najwięcej jest francuskich wojskowych, ale nie tylko, pojawiają się również przedstawiciele wielu nacji, a także kobiety!

Kiedy wróciłem z tury spędzonej w Dżibuti, trafiłem na kurs kaprali do Castel, był to rok 2000. Po tym kursie musiałem w zasadzie podjąć decyzję, co robić dalej? Zdecydowałem się przedłużyć kontrakt o kolejne 6 miesięcy. W perspektywie miałem już kolejny wyjazd. Tym razem na odległą wyspę Mayotte.

Mayotte i Wyspy Chwalebne

Na Mayotte pojechałem na kolejny mój MCD, już po przedłużeniu kontraktu. W porównaniu do rutyny służby w Orange czy trudów szkolenia



w Gujanie i w Dżibuti – Mayotte'a była rajem, superwypoczynkiem. Świetny klimat, widoki jak z rajskiej wyspy! Przyznam szczerze, że wspominam te chwile chyba najbardziej mile.

Na Mayotte stacjonuje DLEM – Wydzielony Oddział Legii Cudzoziemskiej Mayotte. Historycznie jest on strażnikiem tradycji, w tym i sztandaru, nieistniejącego już 2. REC. Stąd zachowane są do dziś nazwy kawaleryjskie oddziałów, jak Escadron. Mój, 3. Escadron 1. REC, ruszył tam na przełomie 2001/2002 roku na szkolenie. Pobyt na wyspie to były szkolenia, marsze, czasem strzelanie, jednak dla mnie to był najprawdziwszy wypoczynek na rajskiej wyspie.

Spotkała mnie tam też osobiwa przygoda, a raczej nie dla wszystkich dostępna „atrakcja”. Otóż, nieopodal Mayotte znajdują się Wyspy Chwalebne, a w zasadzie... No właśnie. W praktyce jest to jedna wyspa, długa na jakieś 8 kilometrów, jak ją zobaczyłem, to uwierzyłem w ist-

*Konwój Legii
Cudzoziemskiej udający
się do strefy wojennej
na Wybrzeżu Kości
Słoniowej
Fot. archiwum AJ*





Odznaka DLEM
oraz odznaka
przyznawana za pobyt
na Wyspach
Chwalebnych
Fot. ze zbiorów KS

Wybrzeże Kości
Słoniowej, tymczasowa
baza oddziałów Legii
Cudzoziemskiej
w opuszczonej fabryce
na obrzeżach Abidżanu
na krótko po przybyciu
do Afryki
Fot. archiwum. AJ

nienie rajskich miejsc na ziemi. Niesamowite plaże z cudownym piaskiem, palmy i przepiękne morze! Jakież tam Karaiby się chyba nie umywają do tego, co widziałem tutaj... Na wyspie tej, na którą zabroniony był wstęp cywilom, znajduje się post Legii obsadzony przez 14 legionistów przebywających tam w rotacji 40-dniowej, oprócz nich na wyspie przebywa też jeden żandarm, który codziennie rano patroluje wyspę razem z dwoma legionistami, sprawdzając, czy wszystko jest w porządku. Wygląda to trochę tak, że żandarm pilnuje chronionych żółwi, a my pilnujemy, żeby jemu się nic nie stało. Brzmi to trochę śmiesznie, ale kto wie?

Natomiast wróć do nazwy. Oficjalnie w nazwie pojawia się liczba mnoga, co sugeruje istnienie tu archipelagu, ale tego archipelagu nie ma... Drugą wyspą, a raczej wysepką jest mała skała, która normalnie jest całkowicie zalana wodą i nie widać jej, a jedynie podczas odpływu wynurza się z wody, nazywana jest Wyspą Krabów, bo tylko te stworzenia na niej przebywają.

Te 40 dni, które spędziłem na Wyspach Chwalebnych, to był dla mnie niesamowity wypoczynek. Pamiętam jedną w zasadzie śmieszna sytuację. Graliśmy któregoś dnia w kule (boule), tradycyjną francuską grę, kontemplując piękno krajobrazu, aż tu niespodziewanie zbliża się do nas trzech cywilów ubranych w kolorowe szorty i koszulki, przysiadają się do nas i patrzą, jak gramy. A myśmy kompletnie oniemieli, skąd, jakim cudem na zakazanej wyspie znaleźli się cywile? W końcu dwóch kolegów oddaliło się dyskretnie, jakby nigdy nic, do naszego postu po broń...

Dalej wypadki przebiegły już tak jak powinny, wypytaliśmy przybyszów, skąd się na Wyspach wzięli i czy nie wiedzieli, że to teren zamknięty? Ależ mieli miny, jak zobaczyli nas z karabinami

i groźnymi minami! Konwojowaliśmy przybyszów do ich jachtu, po czym musieli natychmiast odpłynąć. Każdy z legionistów, który odbędzie czterdziestodniową turę na Wyspach Chwalebnych, otrzymuje specjalną, numerowaną odznakę wraz z dyplomem. To jedna z piękniejszych moich pamiątek.

Kiedy wróciłem do Francji w kwietniu 2002 roku, powoli narastał nowy konflikt w Afryce. Doszło do wojny domowej na Wybrzeżu Kości Słoniowej, a Francja zdecydowała się chronić białą ludność oraz czynnie przeciwdziałać masowym mordom popełnianym w tym kraju. Tak rozpoczęła się w 2002 roku Operacja „Licorne”, a ja przedłużyłem kontrakt.

3 x Wybrzeże Kości Słoniowej

Trzykrotnie wyjeżdżałem na Wybrzeże Kości Słoniowej, pierwszy raz w kwietniu 2003 roku, wraz z moim 3. Escadronem, później tylko mój, wydzielony 1. pluton razem z 1. Escadronem zawitał do tego kraju we wrześniu 2003 roku i po raz ostatni trafiłem tam znowu z moim Escadronem w czerwcu 2004. Zauroczyła mnie Afryka; spodobało mi się wszystko na Czarnym Lądzie – klimat, krajobrazy, poczułem się jak w moim drugim domu!

Kiedy przyjechałem tam po raz pierwszy⁶ w 2003 roku, wojna domowa trwała w najlepsze, a my mieliśmy ważne zadanie powstrzymać miejscowych od wzajemnego wyrzynania się. Pamiętam, że jak ruszyliśmy objąć nasze placówki w strefie rozjemczej, to wojna była ledwie co wstrzymana. Jechaliśmy przez popalone wioski, trupy leżały jeszcze na ziemi, zarówno w wioskach, jak i na drodze, pełno łusek było wszędzie... Dopiero nieco później pojawił się Czerwony Krzyż oraz Lekarze Bez Granic, którzy to





Okolice Zahibo,
Wybrzeże Kości
Słoniowej, dowódca
1. kompanii
2. REP przed
posterunkiem Legii
od strony rebeliantów
Fot. archiwum AJ

zaczęli nieść pomoc medyczną dla ludności miejscowej.

Za pierwszym razem, kiedy trafiłem na WKS, (o czym pisałem osobno), głównym naszym zadaniem było rozdzielić walczące ze sobą dwie miejscowe strony. Rebeliantów od wojsk rządowych. Francuzi wyznaczyli strefę zdemilitaryzowaną, którą obsadzały wojska francuskie, w tym i oddziały Legii. Tworzyliśmy w strefie punkty kontrolne, których celem było wyłapywanie uzbrojonych ludzi lub przemytu broni, liczne nasze patrole miały odstraszać ewentualnych intruzów od napadania na osady będące pod naszą opieką czy też inne formy rabowania miejscowej ludności.

Trzeba przyznać, iż postawa nas, legionistów była o wiele bardziej zdecydowana od regularnych wojsk francuskich. My się z intruzami nie patyczkowaliśmy. Wielokrotnie prowokowali nas przede wszystkim rebelianci, ale i tamtejsi wojskowi, naruszali strefę bezpieczeństwa, my wówczas mieliśmy prawo strzelać; bez ostrzeżenia. Tak też robiliśmy.

Wystarczyło, że namierzaliśmy uzbrojonych intruzów w strefie rozjemczej natychmiast interweniowaliśmy, nie było czasu na wzywanie do złożenia broni. Było dla nas jasne, że naruszanie naszej strefy to nie były jakieś tam przypadkowe incydenty. Robili to z pełną premedytacją, zarówno rebelianci, jak i wojsko, chcieli po prostu zobaczyć, na ile mogą sobie pozwolić.

W czasie mojego pierwszego pobytu, podczas nocnego patrolu, w trakcie sprawdzania jednej z wiosek doszło do wymiany ognia, z jakim efektem? Tego nie wiem, u nas strat nie było żadnych. Za tę walkę otrzymałem Croix de Valeure Militaire z brązową gwiazdą, zostałem wymieniony w rozkazie dowódcy pułku. To duży zaszczyt, odpowiednik naszego Krzyża Walecznych.

(przyp. Krzysztof M. odznaczony został również Krzyżem Kombatanckim oraz Medalem za Misje Zewnętrzne i Medalem Zamorskim z belką WKS). Co ciekawe podczas mojej trzykrotnej bytności w tym ogarniętym wojną kraju nie doświadczyłem żadnych strat po naszej stronie, choć wiem, że takie się zdarzały. Może mieliśmy szczęście? Zdobywczej broni mieliśmy jedynie pojedyncze sztuki, zatrzymanych też nie mieliśmy, w końcu nie od tego tutaj byliśmy.

W naszym sektorze działania mieliśmy pod ochroną liczne wioski, były one atakowane i rabowane przede wszystkim przez rebeliantów, choć obiektywnie przyznam, że i strona rządowa też to robiła. Pamiętam, jak raz do naszej strefy wjechał bezprawnie samochód, taki pickup z zamontowanym sowieckim WKM-em 14,5 mm, a na nim z 10 żołnierzy rządowych z ichnim porucznikiem. Ewidentna prowokacja.

Mój porucznik, dowódca plutonu w 3. Escadronie wziął mnie i wkurzony ruszył do tej grupy. On z pistoletem w ręce, a ja z FAMAS-em. I krótka piłka – mają się natychmiast wynosić, zażądał mój dowódca. Zaczęło być ciekawie, ich dziesięciu, a nas dwóch. Wziąłem na cel gościa przy WKM-ie, a porucznik wymierzył z pistoletu do ich dowódcy. Ten czarny coś zaczął pyskować, mówił, że jest oficerem armii Wybrzeża Kości Słoniowej, że robi tu porządek. Na to mój porucznik, w dość dosadnych słowach, powiedział mu, kim on dla niego jest i że ma się natychmiast wynosić. W końcu czarny porucznik wyminił i ekipa odjechała. Dzisiaj, jak sobie o tym pomyślę, to powiem szczerze, że mogło być wtedy kiepsko, gdyby tylko czarni byli bardziej odważni....

Mój dowódca plutonu, ów porucznik, z którym byłem w tej akcji, to był niezły kozak. Szanowaliśmy się nawzajem, on sam doszedł do stopnia

FAMASy
Fot. archiwum AJ





Checkpoint Legii
przy jednej z dróg
na Wybrzeżu Kości
Słoniowej
Fot. archiwum AJ



Pamiątkowe odznaki
3. Escadronu 1. REC
z omawianych
w publikacji wyjazdów
bohatera tekstu
Fot. ze zbiorów KS



oficerskiego przez lata służby w Legii, a startował od prostego legionisty. To był Arab, ale naprawdę w porządku, choć nie przepadał za czarnymi i raczej był antysemitą. Szczerze powiedziawszy, to był mój najlepszy dowódca, innym wiele mógłbym zarzucić; ten był profesjonalistą.

Co ciekawe, zarówno z rebeliantami, jak i żołnierzami regularnej armii WKS nasze relacje były poprawne, o ile pozostawali oni poza strefą zdemilitaryzowaną. Innymi słowy, jak siedzieli po swoich stronach linii rozgraniczenia i nie włązili na nasz teren to i z nimi rozmawialiśmy na punktach kontrolnych, i zdjęcia sobie z nimi robiliśmy, czasem to i piwo się wypilo. Oni doskonale wiedzieli, że nie mogą wejść z bronią do naszej strefy rozjemczej, bo my od razu strzelamy, bynajmniej nie ostrzegawczo. A mimo to stale próbowali...

Bywało i tak, że wchodzili do naszej strefy, ale bez broni, wtedy nie strzelaliśmy, ale ich przeganiał. Jednym z naszych zadań było wówczas zwalczanie rebelianckich dzikich checkpointów na naszym terenie. Otóż rebelianci wkradali się do naszej strefy i ustawiali swój dziki, absolutnie nielegalny, punkt kontrolny na naszym terenie. Blokowali drogę i zatrzymywali podróżującą ludność. Zarówno tę, która podróżowała busami, jak i innymi środkami lokomocji czy też piechotą. To, co się działo na tych punktach kontrolnych, to był jeden wielki bandycki rabunek i gwałty na kobietach! Okazywało się, że ci rebelianci to zwykłe bandziory.

Najczęściej checkpoint składał się z 2-3 uzbrojonych rebeliantów i zwalonych na drogę dwóch pni drzew. To wystarczyło, aby zatrzymać pojazd. Kiedy tylko docierał do nas sygnał, że pojawił się taki dziki punkt kontrolny na naszym terenie to natychmiast interweniowaliśmy. Często było tak, że jak tylko ruszaliśmy z naszego poste-

runku, to rebelianci dostawali cynk z sąsiadującej z nami wioski, gdzie mieli swoich ludzi, że Legia rusza i wtedy natychmiast się zwiżali. Wtedy mieli szczęście. Jak nie zdążyli uciec, mieli pecha, my z 1. REC nie pertraktowaliśmy, wiem przynajmniej o trzech przypadkach zlikwidowania takich rebelianckich checkpointów.

Kiedy okazało się, że rebelianci są ostrzegani, to zaczęliśmy robić na nich zasadzki. Wyjeżdżaliśmy z bazy wojskową ciężarówką, niby po zaopatrzenie, a później zalegaliśmy w lesie i czekaliśmy. Zdarzało się też, że zatrzymywaliśmy wówczas lokalny transport, takiego na przykład busa czy autobus i jechaliśmy z nim jako pasażerowie. Raz, kiedy tak właśnie jechałem autobusem, natknęliśmy się na rebeliancki chcekpoint, nasz dowódca kazał kierowcy wolno podjechać, a jak byliśmy już blisko, to wyskoczyliśmy i rozbiliśmy ten dziki posterunek. Pełne zaskoczenie. Co ciekawe, to po naszych akcjach rebelianci nigdy nie szukali odwetu, czuli zbyt duży respekt do nas.

Osobną historię stanowi obecność najemników na WKS, zarówno białych, jak i czarnych, po stronie rządowej. Czarni najemnicy pochodzili przede wszystkim z Mali i walczyli za konserwy! Biali, to byli zwykle piloci, pochodzili przede wszystkim z Ukrainy, Białorusi czy Rosji, w każdym razie byli na sto procent rosyjskojęzyczni. Jak tylko przybyliśmy do Yamoussoukro, to na lotnisku zobaczyłem ich pierwszy raz. Stały tam samoloty i helikoptery bojowe armii rządowej, a obok grupka białych pilotów w obstawie czarnych. Być może to właśnie oni zbombardowali w 2003 r. wojska francuskie i zabili dziewięciu naszych żołnierzy?

Bardzo przynębiające wrażenie robiły na WKS miasta, biali masowo z nich uciekali, a armia francuska ochraniała ich ewakuację. Nie



wszyscy chcieli jednak opuszczać swój dom. Pamiętam pewnego Francuza, sklepikarza, do którego zresztą zaszliśmy i trochę pogadaliśmy, który nie chciał się ewakuować. Wiem, że kilka dni po naszym spotkaniu został postrzelony w brzuch, czy przeżył, nie wiem.

W trakcie mojej drugiej i trzeciej bytności na WKS mój pluton obsadzał posterunki kontrolne w strefie buforowej, były to już bardziej solidne bazy niż uprzednio. Jednym z takich posterunków był checkpoint Brive. Był on zbudowany z worków z piaskiem, które następnie obiliśmy deskami, na drodze ustawione były nasze blokadki, tak, że każdy pojazd musiał zwolnić, aby przejechać. Z boku drogi znajdował się nasz obóz warowny, nasza baza. Przy wykorzystaniu ukształtowania terenu stworzyliśmy bazę z całkiem solidnie zbudowanymi umocnionymi posterunkami, zwłaszcza od strony rebeliantów, ale i od zaplecza również niczego sobie. Nasze kwatery, baraki, jak i prysznice czy też toaleta były całkiem przyzwoite. Na wyżywienie też nie można było narzekać, choć były to wojskowe racje. Miejscowego jedzenia z przyczyn higienicznych w ogóle nie ruszaliśmy.

Z naszego posterunku mogliśmy, kiedykolwiek tylko chcieliśmy, wjeżdżać na stronę rebeliantów, a im tego w naszą stronę absolutnie zakazano. Nasza praca polegała na kontrolowaniu pojazdów i ludzi czy nie mają jakiegokolwiek broni, również noże uznawane były za broń. Trzeba przyznać, iż mieliśmy duży ruch na naszym checkpointcie, i to zarówno ludności miejscowej, jak i wojsk francuskich. Każda jednostka wojskowa, czy też konwój musiał być wcześniej zgłoszony i otrzymywał swoje hasło na przejazd przez checkpoint, nazywało się to „indicatif”. Na każdy dzień mieliśmy listę z hasłami, i ci, co byli na liście, bez problemu przejeżdżali, a ci, co nie, byli zatrzymywani.

Właśnie w związku z tą procedurą miałem niesamowitą przygodę. Byłem na warcie w checkpointcie, a tu jedzie spora kolumna naszych, znaczy się Legia tylko z innego Escadronu z naszego pułku. Kolumna była spora, w tym i nawet czołgi, ale ich dowódca nie zgłosił przejazdu swojej grupy. No i nie było ich na liście. Co było robić? Zgodnie z procedurą zatrzymałem kolumnę i nie przepuszczam jej. Jaka awantura była! Dowódca kolumny wezwał mojego, pieklił się niesamowicie, konsekwencjami dyscyplinarnymi mi groził. Jak się okazało, to właśnie on nie dopełnił procedur, a ja dostałem później pochwałę od mojego dowódcy plutonu. Co się jednak tamci musieli naczekać, to się naczekali.

Ostatni raz, jak ruszaliśmy na Wybrzeże Kości Słoniowej, podróż odbywała się okrętem. W 2004 roku zapakowano nas razem z naszym

ciężkim sprzętem na okręty w La Rochelle i ruszyliśmy w dziesięciodniowy rejs. Luksus pełen, odpoczynek to najważniejsze przed operacją. Dotarliśmy do San Pedro na WKS i tam zjechaliśmy na ląd.

Pożegnałem Afrykę w drugiej połowie 2004 r.; miejsce, w którym czuję się jak w domu.

Po powrocie do Francji brałem jeszcze udział w manewrach na Korsyce, ale wkrótce zdecydowałem się zakończyć moją służbę w Legii. Gdybym mógł cofnąć czas, to pewnie podpisałbym kolejny kontrakt i został w Legii. Czasu jednak nie cofnę...

Wspomnienia legionisty Krzysztofa M. spisał
Krzysztof Schramm
 Sekcja Historyczna
 Stowarzyszenia Byłych Żołnierzy
 i Przyjaciół Legii Cudzoziemskiej w Polsce
www.legia-cudzoziemska.pl
krzysztof.schramm@legia-cudzoziemska.pl



*Kontrolowana ciężarówka
 widziana przez celownik
 optyczny snajpera
 z 1. kompanii 2. REP,
 Wybrzeże Kości
 Słoniowej*
Fot. archiwum AJ
*Kontakt radiowy
 z helikopterem
 dostarczającym
 zaopatrzenie
 i ewakuującym
 rannych, Wybrzeże
 Kości Słoniowej*
Fot. archiwum AJ

